Feromony II - herbatka — herbatka

Upalne noce nie nadają się do spania. Pościel drapie, skóra swędzi i nawet pomarzyć spokojnie nie można. Wstała z łóżka i przez chwilę zastanawiała się, gdzie tak właściwie chce pójść. Spora kropla potu popłynęła między piersiami. Czasem nie można wytrzymać ze swoim własnym zapachem. Cały dom był uśpiony, tylko z pokoju na parterze, tam gdzie mieszkał syn z dziewczyną i ich dzieckiem, dał się słyszeć jakiś szmer. Mały zakwilił, potem lekkie bose stopy prawie synowej do kuchni, kilka stuków, powrót i wszystko się uspokoiło. Przeszła do łazienki. W powietrzu jeszcze unosił się waniliowy zapach płynu do kąpieli. Pociągnęła nosem. Bosko… Zapragnęła więcej powietrza. Z otwartego okna buchnęło dziwnym fetorem. Prawdopodobnie sąsiad otworzył na noc swój zabytkowy wychodek. Niech się wietrzy, a co. Niech diabli wezmą uroki życia na przedmieściu. W delikatnej poświacie dalekich, ulicznych lamp, zobaczyła oba swoje psy spokojnie zajęte obwąchiwaniem trawy. Czas niemiłosiernie zwolnił.

Wróciła do swego pokoju. Może by coś napisać… Głupio w środku nocy włączać komputer, ale jeszcze był notes. Męczyć oczy ostrym światłem lampki też niezbyt rozsądnie. Rozpylić któryś z zapachów? Chyba bez sensu. Znów poczuła dziki świąd we włosach na tyle głowy. Kilka wieków temu, tak mogła się czuć pani dziedziczka z pewnej wielkopolskiej wsi, gdy po dusznej nocy, kołtun na jej głowie zrobił się już niezdatny do opanowania. Jednocześnie urodziły się zastępy nowych, nieznośnych robaczków i do rana kobiecina się wściekła. Trzeba było kogoś obwinić. Najlepiej tego, kto słabo by się bronił. Czy mogłaby napisać książkę, której akcja dzieje się aż tak bardzo dawno? Nie jest historykiem. Trzeba by trochę poczytać, pojechać tam i chociaż popatrzeć na ukształtowanie terenu... O tej samej porze roku wciągnąć nosem powietrze. Rozpalić ognisko. Nie, może jednak sobie to darować. Stworzyć swoja wizję... Coś jednak przeszkadzało. Dzień pełen był niesamowitych pomysłów, ale nocą nadciągały hordy wątpliwości.

W notesie napisała tylko: „Czy kiedyś byłabym uznana za czarownicę?” Nagle poczuła się zmęczona, wróciła do łóżka i zapadła w sen. Rano było ciężko. Dobrze, że wizytę u lekarza miała zaplanowaną na godziny wczesno popołudniowe.

Na chwilę przed dwunastą znów poczuła wyraźny głód. Zostawiła ulubioną, logiczno-zręcznościową grę komputerową i zeszła do kuchni. Ostry ból w stopie znów się odezwał. Pewnie za dużo dźwiga. Raczej na pewno, nawet jakby całą masę ciała podzielić na dwa. Gdy u jakiegokolwiek lekarza zaczyna mówić o bolącej nodze, zawsze słyszy o konieczności zrzucenia kilku kilogramów. Łatwo powiedzieć. Popatrzyła na chleb zapakowany jeszcze w firmową folię. Pomyślała, że najlepiej będzie posmarować kromki smalcem, bo masło z lodówki będzie zbyt twarde.

Nagle przypomniała sobie o mailu Iwonki. Jasny gwint. „Serdecznie zapraszam na sabacik do Ameliówki :-) Ponoć masz nie tak daleko... Dodam, że jest pewna osoba, która bardzo chciałaby Cię tam spotkać. :-)” Co ta baba sobie wyobraża? Czego od niej oczekuje? Pewnie tego, że sprytnie zachęcona, przyleci na miotle. Tymczasem ona ma gdzieś te ich spotkania. No chyba, że bardzo chciałaby się dowiedzieć kim jest owa persona, której tak zależy… Niestety, miesiąc to trochę zbyt mało, by z zapuszczonego kocmołucha zamienić się w cywilizowaną kobietę. Z Baby Jagi w czarodziejkę. Te ich durne zloty użytkowników internetowego forum dla hipochondryków. O czym oni tam rozmawiają? Swoje pokwękiwania przenoszą na realny grunt? To może przybrać postać jakiegoś horroru. Odpowiedzieć na wiadomość, czy zignorować? Dylemat odebrał jej apetyt. Wzięła tylko jabłko.

***

W kolejce do lekarza myślała o klaustrofobii. To wszystko pewnie tak wygląda. Ściany napierają na człowieka z każdej strony. Duszno, jakby ktoś zatkał wywietrzniki. Podłoga przyciąga ze zdwojoną siłą a serce wali jak oszalałe. Dlaczego tu przyszła? Czy zamiast dawać innym porady dotyczące zdrowego stylu życia, nie może sama się do nich zastosować? No nie może, bo to by oznaczało spory wysiłek i rezygnację z tych wszystkich kulinarnych przyjemnostek, albo przynajmniej znaczne ich ograniczenie. Po co? Lepiej zawracać głowę prawdziwym medykom i skrupulatnie zjadać tony tabletek, które przepiszą. O ile je wykupi. Pan mąż znów będzie znów kwękał nad cenami leków, jakby była winna, że ich potrzebuje. Sama zarabiała bardzo niewiele i to dosyć nieregularnie. Po wyjściu z poradni szybko znalazła ławkę na skwerku. Teraz tylko zaciągnąć się papierosem jak za dawnych lat…
- Powróżyć pięknej pani? – Cyganka jakby wyrosła spod ziemi.
- Znam cię! W dwa tysiące drugim, na Placu Artystów, przy fontannie, poczęstowałam cię papierosem. Czy mogłabym teraz liczyć na rewanż?

Kobieta na chwile zaniemówiła, zdziwiona niecodzienną odpowiedzią na zwyczajową zaczepkę.
- Ale masz pamięć, kochana. Ja nie pamiętam. Ja już stara jestem.
- Ale pieprzysz!
- Pieprzyć też nie pieprzę. - Z jednej kieszeni wyciągnęła zapalniczkę, a drugiej paczkę papierosów. - Weź sobie.
- Dziękuję.- Wyłuskała jeden i zapaliła zapalniczką, którą tamta włożyła jej w dłoń.
- To ja już pójdę.- Chyba zrozumiała, że ma do czynienia z babą cwańszą od siebie.
- Zapalniczka!- podniosła się, żeby oddać odchodzącej. – Dzięki.

I wtedy pojawił się on. Ten dziadek z poradni. W mordę! Jakie tłumy! Chciała tylko trochę samotności, a tu najpierw wróżka a zaraz za nią ten pacjent.
- Czy to aby na pewno zdrowe? – Mężczyzna przysiadł się nieproszony.
- Zdrowe, właśnie lekarz mi zalecił. – Zaczęła chichotać, jakby opowiedziała jakiś super dowcip. Na głupie pytanie, głupia odpowiedź.
- A poza tym.. – zaczął, ale nie dała mu dokończyć.
- Poza tym z moją tarczycą wszystko w porządku. Po prostu za dużo się obżeram i mało się ruszam.
- Aha…i tylko taki ma pani problem?
- Jaki ciekawski, no proszę. – Udała obrażoną. – Jeśli o problemy chodzi, to mam ich sporo, a niektóre faktycznie są natury zdrowotnej.
- Przepraszam, nie chciałem być wścibski…

Patrzył przed siebie i wydawało się jej, że za chwilę dym z papierosa zupełnie ich rozdzieli. Dosłownie i w przenośni. Był aromatyczny, chociaż brakowało jej ulubionej waniliowej nuty.
- Ja tylko się martwiłem, bo źle pani wyglądała tam pod gabinetem.
Pomyślała, ze to miłe i niezbyt częste.
- Ach, to tylko tyle? – starała się, żeby jej rozczarowanie wypadło autentycznie. – A ja myślałam, że pan chce mnie wyrwać.
- Co to znaczy wyrwać?
- No poderwać.
- Ależ tak! Tak było. Przyznam się od razu. Chcę panią poderwać. Bardzo mi się pani podoba.

No tak… Ma branie. Wszyscy chcą jej towarzystwa. To niesamowite. Wystarczy tylko wyjść z domu i spowolnić te gonitwę myśli. Usiąść na ławce i wyluzować.
- To miłe – odpowiedziała. Nie miała pojęcia jak dalej poprowadzić tę absurdalną rozmowę. Właściwie,

jej zdaniem, nie było w niej nic dziwnego, po prostu facet jest szczery. Ona sama często taka bywała, ale gdy ktoś zachowywał się podobnie, zawsze ogarniało ją zdziwienie. Jakby mówienie prawdy było czymś niezwykłym, zwłaszcza u innych. No chyba, że chłop się nabijał.
- Nareszcie ktoś się na mnie poznał. – dodała jeszcze.

Był to jej dyżurny tekst, używany zazwyczaj w podobnych sytuacjach. Z tym, że ostatnio coraz rzadziej miała okazję nim się popisywać.
- Nie wierzę, że tylko ja się poznałem. – nadal starł się być elegancki.

Przez chwilę czuła się rozbrojona, ale zaraz przypomniała sobie swojego wiecznie niezadowolonego męża i ze wszystkich sił powstrzymała się od sceptycznego uśmiechu. A tak miała ochotę sobie ulżyć. Ale po co obciążać przypadkowego przechodnia. Chociaż nie, wyglądało, że za nią przylazł.
- Jak panu na imię?
- Antoni.

Imię też nie z tej epoki. Papieros już się wypalił i przykiepiony o brzeg ławki wysyłał zapach nie do zniesienia. Poczuła mdłości.
- Słuchaj Antoni, chyba źle trafiłeś. Nie interesuje mnie flirt, przygodny seks i takie tam podobne. Nie dlatego, że się boję chłopa, albo co koleżanki z kółka różańcowego powiedzą. Po prostu nie lubię. W moim wieku, większą przyjemność daje mi zjedzenie czekoladowego ciastka.

Na chwilę go zamurowało i była okazja dokładniej mu się przyjrzeć. Miał bardzo jasne, jakby wyblakłe, niebieskie oczy. A w nich bezbrzeżne zdumienie. Pewnie nie co dzień wysłuchuje podobnych rewelacji.
- Jaki seks? W moim wieku liczę już tylko na pogaduchy - uśmiechnął się.
- Pogadać z kimś?
- Tak, porozmawiać czasem z kimś miłym.

Niesamowite, mieli podobne marzenia!
Chyba się wygłupiła. Jak zwykle zresztą. No i jakoś niezbyt dobrze go potraktowała, wstawiając te malowniczą ściemę o czekoladzie. Inna rzecz, że gdyby był piętnaście lat młodszym, przystojnym chłopakiem, to teksty byłyby zupełnie inne. Z torebki wyjęła notes. Poczuła wyraźną potrzebę sprawiedliwego wyrównania szans. Zniwelować różnice między miastem a wsią, bogatym a biednym, starym a młodym, atrakcyjnym i tym nieciekawym. Każdemu szansa.
- Antoni, ja już muszę iść. To jest moje imię i adres mailowy. Tylko mi nie mów, że nie używasz internetu. Jak dojdziesz do wniosku, ze warto, to zaczniesz używać. Najwyżej wnuczek cię nauczy.

Wstała i zabrała torbę.
- Maria…- przeczytał – ładnie. Powiedz mi jeszcze…
- Tak?
- Faktycznie należysz do kółka różańcowego?
- Nie. A co, chciałbyś się wspólnie pomodlić? Nic z tego. Ale jak się uprzesz to kto wie…aha, przyjaciele mówią mi Mary. Tak z angielska.

***

W domu, gdy usiadła w salonie obok kuchni, przyczłapał jej mąż w plastikowych klapkach. Szorty z

wzorzystej bawełny i nagi tors. Widać było, że się poci.
- No i jak tam? Byłaś z wynikami? Co lekarz powiedział?
- Będę żyła. Nic na razie nie planuj.
- Słyszysz, Anka? – zwrócił się do prawie synowej, bo ta pojawiła się w kuchni – jeszcze ci trochę podokucza.
Zarechotał po swojemu.
- Myślę, że najbardziej to ją osłabiają twoje durne teksty – zaatakowała – Tylko ci o tym nie powie, bo u ciebie mieszka.
- Eee tam, jak chcesz to zapytam.

Ale dziewczyna już uciekła do siebie, jakby czując zbliżającą się awanturę. Jednak mężczyzna nie był nastrojony do pyskówki. Otarł pot z czoła i poszedł do kuchni. Minęła go w drodze do lodówki. Dziwna sprawa, ale przez te całe lata nie czuła zapachu jego potu. Nawet robocze koszule śmierdziały tylko kurzem różnego rodzaju, adekwatnym do wykonywanego aktualnie zajęcia. Mył się z typową, przeciętna częstotliwością, ale do ich wspólnego łóżka, gdy jeszcze ich łączyło, pucował się zawzięcie. Z płukaniem było gorzej. Nie cierpiała smaku jego płynu pod prysznic.

Wzięła piwo ze swojej półki.
- Znowu będziesz cuchnąć piwskiem – zaczął.
- Ty mnie, kurwa nie wąchaj – odszczeknęła się – sam się napij.
- A ja wiem czy mnie na to stać?
To jego gadanie było nie do wytrzymania.
- A jeżeli już o pieniądzach mowa – kontynuował – to może byś wynajęła komuś to mieszkanko na mieście. Byłby dodatkowy grosz.
- Nikt nie chce mieszkać nad zakładem pogrzebowym – skłamała, bo nawet nie pomyślała o wynajmie.
- To po co było kupować takie. Te twoje wszystkie lokaty kapitału to o dupę potłuc.
Tego już było za wiele. Czuła, że można mu nawtykać. Nie miał siły na awanturę.
- Słuchaj, była okazja, było tanie to kupiłam. A jak uważałeś, ze coś nie tak, to trzeba było się wtedy dołożyć i kupilibyśmy metry w tym apartamentowcu nad rzeką. W każdym razie gospodaruj sobie s w o j ą wykombinowaną, unijną, rolniczą emeryturką, a nie planuj profitów z mojego mieszkania.

Cisza. Po drodze na górę wstąpiła jeszcze do prawie synowej aby spojrzeć na wnuka.

Wieczorem przypomniała sobie o mailu Iwony. Trzeba jednak odpowiedzieć, żeby nie wyjść na chamicę. Niestety nadal nie wiedziała co odpisać. Poczta, logowanie i nieznany adres w Nowych.
„Witam. Jak minął dzień? Czy coś miłego się zdarzyło?"
W podpisie: „Leciwy Antek z ławeczki."
Odpowiedz nadawcy i Nowy list:
„Witam Cię. Dzień był bardzo ciekawy. Poznałam kogoś miłego.
Pozdrawiam serdecznie, Zbzikowana wiedźma Mary .

„Ech, szybki jest" – pomyślała z podziwem. A potem nastrój poprawiał się z minuty na minutę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

herbatka, dodano 19.07.2010 10:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.